

Czy Europa bierze udział w walce o świat? [FELIETON]

Pytanie o to, czy Europa bierze udział w walce o świat dotyczy głównie jej cywilizacyjnej kondycji, tego czym jest dzisiaj europejska cywilizacja. Brukselscy biurokraci, i zależni od nich eksperci, szukają odpowiedzi w wielkich technokratycznych projektach. Wszystko to jednak na nic, bo warunkiem jakiegokolwiek sensownej odpowiedzi jest to, czy współczesna Europa potrafi stworzyć konkurencyjny projekt cywilizacji, a nie tylko wygodne miejsce do życia – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym tekście z cyklu „Polski sposób bycia”.

Już takie sformułowanie tytułowego pytania zapowiada sporą dozę wątpliwości. A przecież wcale nie aż tak dawno w Europie dominował pogląd, że praktycznie cały świat jest europejską kreacją. Oświecenie było wprost wyrazem takiego przekonania, a jego praktyczną realizacją zamorski i wewnątrz-europejski imperializm mocarstw na przełomie XIX i XX wieku.

A teraz? Teraz wszystko to całkiem się zmieniło i absolutnie na miejscu jest postawienie pytania, czy dzisiaj Europa w ogóle bierze udział w walce o świat? Dokładniej, czy cywilizacja, która obecnie w Europie panuje jest jeszcze zdolna do podjęcia prawdziwych wysiłków w konkurencji z liczącymi się w świecie siłami – państwami cywilizacjami, takimi jak Ameryka, Chiny, Indie czy Rosja. Trzeba także pamiętać o wyliczeniach, one zawsze są ważne: na przestrzeni

ostatniego stulecia potencjał Europy bardzo się skurczył, nawet liczony tylko w relacji do Ameryki czy Chin – potencjał populacyjny, przemysłowy, technologiczny czy wojskowy. Zawsze jeszcze na otarcie łez pozostaje argument o tym, że UE jest nadal trzecią co do wielkości gospodarką świata oraz za sprawą własnych regulacji i własnej waluty zachowuje niemały wpływ na ewolucje światowych rynków.

Schowana za plecami Ameryki zachodnia Europa mogła w ramach nowego transatlantyckiego świata, powstałego po II wojnie światowej, odgrywać jeszcze rolę pasażera w wielkiej historii budowania zachodniej, liberalnej cywilizacji i jej zmaganiach z komunistyczną Rosją – wszystko w ramach definiowanej z Waszyngtonu i Moskwy zimnej wojny. Po krótkim momencie euforii wywołanej jej końcem i nadzieją na stworzenie jednego liberalnego świata, dzisiaj znów dobrze widoczne stają się głębokie i genetyczne różnice między Europą i Ameryką.

Ameryka i jej idea cywilizacji zbudowane są na marzeniu (amerykańskim śnie), na obrazach ziemi obiecanej zaludnianej przez pierwszych zdobywców. Tak długo, jak marzenie to będzie trwało, jak długo Amerykanie zachowywać będą w sobie duchowość pioniera, tak długo Ameryka jako cywilizacja będzie istnieć i przejawiać niezbędną żywotność, by sprostać konkurencji.

Europa jest inna. Nie ma europejskiego marzenia, europejskiego snu. Nie tylko dlatego, że pewne wielkie europejskie marzenia stworzone przez nowoczesność wyparowały na polach śmierci pierwszej i drugiej wojny światowej. Kisiel, w swych tekstach o walce o świat, o których pisałem wcześniej (*Czy istnieje dzisiaj walka o świat?*), twierdził wręcz,

Ameryka będzie istnieć tak długo, jak długo będzie trwać jej marzenie, a Europa tak długo, jak długo zachowa łączność ze swoimi źródłami

że Hitler w swoim całkowicie ahistorycznym szaleństwie skutecznie złamał europejską duchowość i na zawsze odebrał Europejczykom ich

etos wojownika. Wydaje się także, że sam fakt, iż wtedy Europa z zadziwiającą bezwolnością i bez większego oporu poddała się tamtemu aktowi gwałtu i terroru ze strony Hitlera, z wyjątkiem właściwie tylko Polski i Wielkiej Brytanii, tłumaczy bardzo wiele z obecnego stanu ducha Europejczyków i sposobu ich reagowania na samych siebie oraz na nowe niebezpieczeństwa w świecie. Tak, za obecnym projektem UE ciągnie się długi i mroczny cień, ale nie nacjonalizmów, lecz zawstydzającego upadku europejskiego międzywojennego świata i zawinionych klęsk w początkach wojny.

Charakter Europy jest jednak także sam w sobie inny niż w przypadku Ameryki. Nie jest snem ani marzeniem, lecz konkretną przestrogą i samoograniczeniem. Ostatecznie Europa powstała ze śmierci i ze zniszczenia, końca wyższych cywilizacji, na ruinach, których barbarzyńcy zbudowali dopiero swój europejski świat. Ameryka będzie istnieć tak długo, jak długo będzie trwać jej marzenie, a Europa tak długo, jak długo zachowa łączność ze swoimi źródłami.

Ale to nie wszystko, bo przecież cała nowoczesna cywilizacja europejska została zbudowana na przeświadczeniu, że owe źródła należy koniecznie przewyciężyć i uwolnić się od nich. Z Europą sprawa

*Za obecnym projektem UE
ciągnie się długi i mroczny
cień, ale nie nacjonalizmów,
lecz zawstydzającego upadku
europejskiego
międzywojennego świata i
zawinionych klęsk w
początkach wojny*

jest więc bardziej
skomplikowana, gdyż
cywilizacyjnie
utknęła ona
pomiędzy z jednej
strony pragnieniem
zbudowania
uniwersalnej
nowoczesności, która
przekracza wszelkie
granice i unieważnia
wszelkie źródła, a z
drugiej

koniecznością zachowania swych źródeł i granic, bez których nie może istnieć. Tę obawę, że jeśli Europa zaneguje całkiem swoje źródła, to stanie się po prostu doskonale pusta, widać dobrze na przykładzie reakcji postępowego prezydenta Macrona we Francji na ogarniające coraz bardziej Zachód szaleństwo *cancel culture*. Kiedy bowiem idąc w ślady kolorowej i lewicowej amerykańskiej młodzieży, obalającej pomniki twórców Ameryki, także we Francji zaczęto domagać się podobnych rozrachunków z przeszłością, Macron kategorycznie stwierdził, że w republice pomników Colberta, Napoleona czy innych twórców francuskiej potęgi obalać się nie będzie i uznał takie działania za barbarzyństwo, niemające nic wspólnego z krytycznym stosunkiem do przeszłości. Za tą jego reakcją kryje się moim zdaniem całkiem trzeźwe przeczucie, że o ile w przypadku Ameryki obalenie pomników nie odbiera wcale siły amerykańskiemu marzeniu (co najwyżej pozbawia go historycznego kontekstu, ale w takim znaczeniu, w jakim wąż zrzuca starą skórę), to w przypadku Europy jest inaczej, i jeśli pozbawić ją jej źródeł, to pozostanie z niczym, bezsilna, całkiem tak, jakby w ogóle jej nie było.

Dzisiaj walka o świat coraz wyraźniej wyrasta z rozpadu uniwersalnych roszczeń powojennej, zachodniej, liberalnej cywilizacji oraz ze starcia odmiennych cywilizacji, cywilizacyjnych państw, o zachowanie własnej politycznej podmiotowości w świecie. Gdyby więc Huntington żył, mógłby odczuwać satysfakcję, bo ostatecznie wyszło na jego. Dlatego więc, kiedy pada pytanie o to, czy Europa bierze udział w walce o świat, to dotyczy ono głównie jej cywilizacyjnej kondycji, tego czym jest dzisiaj europejska cywilizacja. Brukselscy biurokraci i zależni od nich europejscy eksperci szukają odpowiedzi zwykle zupełnie gdzieś indziej, w wielkich technokratycznych projektach (im większy tym lepszy) lub w ambitnych sloganach: geopolityczna Komisja, europejskie siły szybkiego reagowania (w istocie to oksymoron), autonomia strategiczna, czy zielony nowy ład. Wszystko to jednak na nic, bo warunkiem jakiegokolwiek sensownej odpowiedzi jest tutaj to, czy współczesna Europa potrafi stworzyć konkurencyjny projekt cywilizacji, a nie tylko wygodne (coraz mniej z resztą) miejsce do życia. Chodzi więc o to, czy Europa mogłaby się stać państwem cywilizacją, i co to w jej przypadku w ogóle miałoby znaczyć.

Pojęcie państwa cywilizacji nie ma dobrej prasy w liberalnym świecie. Są ku temu całkiem oczywiste powody. Państwo cywilizacja, od kiedy mniej więcej dekadę temu Martin Jacques spopularyzował to pojęcie jako kluczowe jego zdaniem dla zrozumienia współczesnych Chin, do obecnej chwili doczekało się wielu artykułów i książek (m.in. Bruno Maçãesa, Christophera Cokera, Adriana Pabsta). Chociaż niektórzy twierdzić będą, że to imperialna Japonia w początkach XX wieku była pierwszą próbą stworzenia państwa cywilizacji, to według Jacquesa to właśnie współczesne Chiny, ze swoją specyficzną mieszanką kapitalizmu, leninizmu i konfucjanizmu, są dzisiaj najdonioślejszym przykładem próby urzeczywistnienia koncepcji państwa jako

Krytyczna sytuacja, w jakiej znalazła się Unia, wynika z faktu, że stając w obliczu konieczności ponownego podjęcia własnej kwestii cywilizacyjnej, jej trzy podstawowe wymiary funkcjonowania coraz bardziej zwracają się przeciwko sobie

cywilizacji. Uważa też, że to właśnie ta specyficzna droga rozwoju ku państwu cywilizacji pozwala zrozumieć sposób funkcjonowania relacji między władzą i społeczeństwem w Chinach, charakter chińskiej polityki w Azji i w świecie, oraz fundamentalną

odmienność Chin od zachodniego modelu nowoczesnego, liberalnego państwa narodowego. Z chińskiej perspektywy państwo na podobieństwo ojca rodziny jest obrońcą chińskiej cywilizacji, którą cechuje wyjątkowa ciągłość, żywotność i odrębność, rozumiana także w kategoriach narodowo-rasowej wspólnoty Chińczyków Han. Jest to więc zupełnie różne od zachodniej liberalnej wizji państwa, jako ograniczonego do minimum koniecznego zła i wciąż podejrzewanego o nieczne zamiary wobec indywidualnych wolności uzurpatora.

Chiny pozostają najważniejszą ilustracją państwa cywilizacji, ale pojęcie to coraz częściej jest używane do opisu także innych państw, takich jak Indie, Rosja, Turcja, a nawet Izrael, najczęściej z intencją przeciwstawienia ich zachodniemu modelowi liberalizmu. Dlatego brytyjski dziennikarz Gideon Rachman napisał na łamach „Financial Times” (4.03.2019), że zasadniczo cała koncepcja państwa cywilizacji jest wymierzona przeciwko zachodnim ideałom uniwersalnych praw człowieka i wspólnych demokratycznych standardów. To

przeciwstawienie nieliberalnych państw cywilizacji zachodniej cywilizacji liberalnej staje się, szczególnie teraz w kontekście kryzysu pandemii covidu, popularną narracją liberalnego establishmentu poszukującego rozpaczliwie wspólnych odniesień dla własnej, zagrożonej tożsamości poprzez identyfikację wroga, zewnętrznego i wewnętrznego. Jednak ta tak poręczna opozycja coraz bardziej traci sens, a sama koncepcja państw cywilizacji wymaga innego spojrzenia, skoro zaczyna się zaliczać do nich coraz częściej również Stany Zjednoczone. Niektórzy wręcz twierdzą, że logika rozwoju Ameryki zbliżyć się będzie do tego, co można zobaczyć obecnie w Indiach lub Chinach niż tego, co w Europie uważa się za zachodnią, liberalną cywilizację. Tym bardziej więc zasadnym staje się pytanie, czy w świecie konkurujących ze sobą państw cywilizacji o najbardziej korzystne i bezpieczne miejsce w świecie globalnego kapitalizmu i globalnych technologii Europa jest jeszcze w stanie zaproponować atrakcyjny, żywotny, zdolny do dalszego istnienia model cywilizacyjny? Czy może stać się jednym z państw cywilizacji? Jeśli jednak brak jej takiej zdolności, oznaczać to może, że jej rola w walce o świat sprowadzi się w najlepszym razie do miejsca, do którego spływać będą ci, którzy nie radzą sobie w globalnym świecie – migranci, oraz ci, którzy poszukują rozrywki – czyli turyści.

Wiele symptomów wskazuje dzisiaj raczej na to drugie, czyli na utratę zdolności do utrzymania w świecie żywej i silnej europejskiej cywilizacji. Położenie Europy w tym względzie jest oczywiście skomplikowane, gdyż o jej przyszłości oraz aktualnej postaci nie decydują dzisiaj tylko społeczeństwa, narody i państwa, ale także ogromna rola i odpowiedzialność przypada całej stworzonej na przestrzeni dekad strukturze ponadnarodowych instytucji (Unii Europejskiej) oraz ludziom, którzy się z nimi identyfikują. Ta wielopoziomowość sprawia już, że w przypadku Europy jest niemożliwe

mówić o niej w perspektywie jednego państwa reprezentującego europejską cywilizację. W Polsce, szczególnie dzisiaj po prawej stronie, istnieje silna tendencja, aby patrzeć na UE przez pryzmat imperium i imperializmu – ekonomicznego, prawnego czy aksjologicznego. Taka perspektywa trafia w nasze narodowe doświadczenia historyczne z XIX i XX wieku i uruchamia odruchy obronne. Czy jednak taki obraz dobrze oddaje faktyczny stan problemów w obecnej Europie?

Właśnie dlatego, że Europa nie jest imperium, nie da się jej wewnętrznych problemów rozwiązać metodą przełamania lub przymuszenia którejś ze stron w myśl jakiejś absurdalnej uniformizacji czy bezalternatywności

Niezależnie od tego, czy i w jakim stopniu traktowanie z góry Europy Środkowej czy innych „peryferyjnych” części UE, na przykład Południa, przez brukselski establishment i stolice dwóch największych państw kontynentalnej

Europy, podszyte jest jakimś powidokiem imperialnego światopoglądu, polityka Unii powstaje na trzech różnych podstawowych poziomach. Jest to poziom odgórnego, technokratycznego, regulacyjnego i funkcjonalnego integracji realizowanej przez unijne instytucje: Komisję Europejską i Trybunał Sprawiedliwości UE, dla których ideologiczne zaplecze tworzy Parlament Europejski – poziom międzyrządowej polityki państw członkowskich negocjujących między sobą i wywierających na siebie presję – i wreszcie poziom coraz silniejszej masowej polityki narodowych elektoratów, dla których przynajmniej od czasu kryzysu finansowego granica między krajowymi interesami a europejską

polityką niebezpiecznie się zaciera. Te trzy poziomy wyznaczają dzisiaj ramy, w których powstaje europejska polityka oraz przestrzeń możliwej odbudowy znaczenia europejskiej cywilizacji dla samych europejskich narodów oraz w świecie. Krytyczna sytuacja, w jakiej znalazła się dzisiaj Unia, wynika z faktu, że stając w obliczu konieczności ponownego podjęcia własnej kwestii cywilizacyjnej, jej trzy podstawowe wymiary funkcjonowania coraz bardziej zwracają się przeciwko sobie. W efekcie dzisiaj najbardziej Unii zagraża efekt „wewnętrznego zgniotu”, to jest doprowadzenie do pełnego konfliktu między coraz silniejszą presją ze strony odgórnej technokratycznej integracji (np. klimatyczna neutralność czy kwestia praworządności), rosnącym naciskiem państw na konkurencję o zasoby oraz wzmagającym się brakiem zaufania wyborców wobec europejskich instytucji. Realność takiego niebezpieczeństwa widać po rosnącej polaryzacji między fanatyzmem europejskich elit, cynizmem polityki rządów i demagogią masowej polityki. Dlatego Unia Europejska to dzisiaj system wielopoziomowego rządzenia, który źle działa, a można nawet powiedzieć, że działa on coraz gorzej. Może w kontekście pogłębiającego się kryzysu systemu władzy w Stanach Zjednoczonych ten europejski kryzys nie wygląda aż tak katastroficznie, niemniej już zestawienie go z pełną konsolidacją władzy azjatyckich lub euroazjatyckich państwach cywilizacjach pozwala zrozumieć skalę wyzwania, przed którym znalazła się dzisiaj Europa.

Właśnie dlatego, że Europa nie jest imperium, nie da się jednak tych jej wewnętrznych problemów rozwiązać metodą przełamania lub przymuszenia którejs ze stron w myśl jakiejś absurdalnej uniformizacji czy bezalternatywności. Praca nad znaczeniem europejskiej cywilizacji możliwa jest tylko przy odzyskaniu wewnętrznej równowagi Europy pomiędzy różnymi poziomami, wymagającym zapewne też pojawienia się jakiegoś autentycznego przywództwa w miejsce zawstydzających

swą pychą i ignorancją obecnych przedstawicieli unijnych instytucji lub przywódców państw. Zresztą nie mówimy tutaj o europejskiej cywilizacji w świecie przez pryzmat tylko jakiś kilku wielkich technokratycznych czy geopolitycznych projektów, ale o generalnej zdolności Europejczyków do autoidentyfikacji samych siebie w kategoriach cywilizacyjnych i projekcji samych siebie we współczesnym świecie. Wymagałoby to na pewno uznania, że Unia reprezentuje nie jakąś jedyną, ponowoczesną i uniwersalną cywilizację w świecie, ale jedną z kilku zasadniczych cywilizacji – zdolną do projekcji, konkurencji oraz walki o siebie cywilizację europejską. Więcej, musiałoby to także prowadzić do odbudowania w Europie utraconej przez nowoczesność równowagi między cywilizacją, kulturą i religią. Nie jest jednak jasne, czy współczesna Europa jest w ogóle świadoma takiego nowego zadania, które stanęło przed nią. Musiałaby przecież w jakimś istotnym stopniu zrewidować swój dotychczasowy sposób myślenia o sobie jako o cywilizacyjnym centrum, wokół którego kształtuje się globalne społeczeństwo międzynarodowe, a więc jakiś jeden ujednolicony według zachodnich standardów globalny świat.

Może dla niektórych zabrzmi to jak straszliwa herezja, ale by przetrwać w nadchodzącym świecie europejska cywilizacja musi więc stać się mniej „nowoczesna” i mniej „liberalna”, jeśli oba te pojęcia rozumieć jako specyficzne zachodnie roszczenie do stworzenia uniwersalnej cywilizacji.

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

